



KRÓLOWA APOSTOŁÓW

Organ Kongregacji misyjnej
XX. Pallottynów
w Kochawinie
pod Lwowem.

Wychodzi
każdego
pierwszego
dnia
w miesiącu.

Na dzień zaduszny.

Zatrzymaj się przechodniu!

Tak proszą zawsze, ale szczególnie w dzień zaduszny ci, co ujęci snem wiecznym legli w grobach. Prośba ich jedna i ta sama zawsze, taka stała i niezmienna jak ten kamień, na którym ją wyryto, jakże silnie wstrząsa całym jestestwem myślącego człowieka.

„Zatrzymaj się przechodniu“, na krótką chwilę zatrzymaj się przy naszych grobach, sięgnij myślą i tam w dół, gdzie się rozkłada ciało ludzkie i trupiejszą kości i tam w górę, gdzie mieszka sprawiedliwy i miłosierny Bóg.

Oto w tych mogiłach ukoiliły się wszystkie nasze ziemskie pragnienia, wszystkie bóle i tęsknoty i radości i smutki tego świata. A teraz oczyszczeni z tego, co cielesne, przemijające, co ziemskie, jedno tylko mamy pragnienie w wieczności oglądać Boga na wieki i miłować go na wieki. Ale nie możemy zbliżyć się do Niego, który jest pełnią szczęścia, bośmy pokutą nie spłacili długów naszych. My splamieni, a On święty.

Przechodniu zatrzymaj się, a wzruszony bolesną tęsknotą dusz zmarłych, za tem co jest najświętsze, najprawdziwsze, jednym słowem za Bogiem, zanieś słowa modlitwy przed tron Jego z takim usposobieniem, z jakim rzuca kwiat niewinna dziecina pod stopy Jezusa Pana idącego w procesyi pod osłoną chleba, a miłosierdziem swoim przebłagasz za nas sprawiedliwość Boską.

Nie przechodźcie zaklinam was, obojętnie obok mogił, gdzie spoczywają śmiercią uśpieni rodzice wasi i krewni, bracia i siostry.



„ZATRZYMAJ SIĘ PRZECHODNIU“.

Gdzież się tak spieszycie? Do zajęć biegniecie codziennych, do zabaw, które wam przysyłają Boga? Odkądżeto opuściła dzieci pamięć obowiązku wdzięczności względem tych, którzy się dla nich poświęcili?

Ale nie zapominaj przechodniu pomodlić się także za wszystkie dusze zmarłych. Pomyśl tylko, na tym cmentarzu spią nie tylko ojcowie, ale i ojce ojców twoich.

Przebiegnij myślą przeszłość. Czy się nie rozwijają przed oczyma duszy twojej wieki całe, przez które niby fale potężnej rzeki, przelało się tyle pracy, cierpień, walk, myśli wzniosłych, niespełnionych pragnień, zwycięstw i upadków.



DOBŹE JEŖT MODLIĆ SIĘ ZA ZMARŁYCH.

Te prace i walki, cierpienia i upadki przeszli ojce ojców twoich, z wysiłków myśli i potu ciał swoich i krwi wzniesli ten świat, w którym dzisiaj mieszkasz. Ty odziedziczyłeś po nich snopy zboża pełne, cały dorobek kultury, a oni wśród twardych i ciężkich zasiewów w połowie dni swoich legli w grobach, aby odpocząć po pracy.

Czy nie rozumiesz przechodniu, że w tych grobach śpi ojczyzna twoja? Bo ci, co byli i ty, co jesteś i ci co będą, to ojczyzna. Ach! zatrzymaj się, wspomnij na ubiegłe lata i okaż swą wdzięczność bodaj w krótkiej modlitwie, ofiarując ją za tych, którzy cię uprzedzili, którzy pochodnię życia z rąk do rąk podawaną zapalili w tobie.

Już u wrót cmentarnych zatrzymaj się przechodniu! Czyż ta nazwa słusznie ci się nie należy? Prawdziwie przechodniem jesteś na ziemi. Więc dzisiaj przechodniu sięgnij myślą i tam, gdzie ludzkie trupieszają kości i tam, gdzie mieszka sprawiedliwy i miłosierny Bóg. Tu w grobie skończą się dni twego ziemskiego życia, a rozpocznesz nowe życie w wieczności.

„Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd“. A ty przechodniu na ziemi, tak spokojny, tak bezpieczny, jakbyś nigdy nie miał umierać. Czy nie słyszysz jak dzwony kościelne ogłaszają śmierć jednego z twoich znajomych? Otóż i tobie one tak zadzwonią. Czy nie widzisz jak odprowadzają zmarłego na cmentarz, na sen wieczny? I ciebie tak odprowadzą. Czy cię nie przejmuje trwogą i boleścią głuchy odgłos ziemi zrzucanej na wieko trumny z miłosierdnem westchnieniem: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci?“ Wiedz, że i na twoją trumnę spadnie ziemia i wraz przysypie twoje bogactw i zaszczytów pragnienia. A kiedy? Może za lat kilkanaście, za kilka, za rok, za tydzień, ale i pojutrze nie-pewne. W każdym razie grób mieszkaniem będzie twojem nieodwołalnie, a robactwo pościelą, boś przechodniem tylko na ziemi.

„Czuwajcie, albowiem nie wiecie, której godziny Pan do was przyjdzie.“ (Mat. 24. 24). Czujcie tedy, bo nie wie-

cie, kiedy Pan domu przyjdzie; z wieczora-li albo z północy, albo gdy kury pieją, albo o poranku." (Mar. 13 35).

Tak przemawia do ciebie przechodniu na ziemi Ten, którego słowa nie przeminą, Pan nasz Jezus Chrystus. Ach, jakżesz uroczyste ostrzeżenie, jak wielką miłość ku tobie mieszczą w sobie te Jego słowa!

Czuwaj przechodniu nad sobą, nad sercem, nad oczami twojemi, aby cię śmierć nie zastała w nieprzyjaźni z Bogiem w grzechu ciężkim. Od tego bowiem w jakim stanie dusza twoja znajdować się będzie przy śmierci cała twoja wieczność zależy. Wieczne jest niebo ale i piekło wieczne.

Przeraż Panie bojaźnią śmierci kości moje, abym się już teraz gotował do niej przez dobre uczynki, przez życie pobożne. Daj mi Panie zasnąć kiedyś w Tobie i z Tobą żyć potem na wieki!

Dobrze jest modlić się za umarłych.

Czyściec, to miejsce, gdzie dusze zmarłych w łasce poświęcającej cierpią do czasu za swoje grzechy powszednie, w których zeszyły z tego świata, albo za grzechy ciężkie wprawdzie odpuszczone, ale nie dostatecznie odpokutowane, jest artykułem naszej wiary i dowodem wielkiego miłosierdzia Bożego. Gdyby czyśca nie było, któżby się dostał do nieba? gdzie nic zmazanego wniknąć nie może. A jeszcze i w tem objawił Bóg swoje miłosierdzie, że raczył nam biednym powierzyć ratowanie tych dusz błogosławionych, aby ich wdzięczność była nam wzajemnie ratunkiem wśród niebezpieczeństw pielgrzymowania ziemskiego i kiedyś nam niebo otworzyła, jak my teraz im otwieramy tę siedzibę wiekuistego szczęścia wstawiennictwem naszym. Obfite, łatwe i skuteczne środki złożył Pan Bóg w ręce nasze dla ratowania dusz cierpiących.

Ciało Jego Najśw., Krew Przenajdroższa, Jego wszystkie zasługi, Jego Boska ofiara, następnie boleści, zasługi,

modlitwy Matki Dziewicy, Aniołów i Świętych oto skarbiec niewyczerpany z którego pokrywamy długi, jakie niebacznie zaciągnęli więźnie czyścowi.

Cud miłosierdzia Bożego, zdziałany w Paryżu za przyczyną dusz czyścowych ogłoszony publicznie w roku 1858 w piśmie „*Messenger de la Charité*“ niechaj posłuży za dowód jako umieją się te błogosławione dusze wywdzięczyć nawet w rzeczach doczesnych za oddane im przez nas usługi.

Rzecz tak się miała:

W Paryżu żyła cnotliwa panienka, Marya B... Była ona szwaczką, a najmilszym jej nabożeństwem było nabożeństwo za dusze w czyśćcu cierpiące. Co miesiąc zamawiała Mszę św. za tę duszę, której czas wyzwolenia był najbliższy. Zdarzyło się, że biedna dziewczyna zachorowała ciężko i cały rok przeleżała w łóżku, a skoro przysłała do zdrowia znalazła się bez chleba, bo ci, którzy jej dawali pracę, inną już na jej miejsce przyjęli panienkę. W tem smutnem położeniu zaraz po opuszczeniu łóżka udała się do kościoła. Klęcząc przed ołtarzem przypomniła sobie, że podczas choroby zaniedbała z braku środków ofiarowanie Mszy św. za zmarłych, jak to przedtem zwykła była czynić. Jeden jej tylko frank pozostał. Jeżeli go ofiaruje na Mszę św. zostanie bez centa. Miłość wszelako cierpiących dusz zwyciężyła, Marya poleciwszy się Opatrzności Boskiej zamówiła Mszę św. na intencję dusz czyścowych. Po skończonej Mszy św. wyszła z kościoła. W tem zastąpił jej drogę młody człowiek, pozdrowił ją uprzejmie i rzekł: „Szukasz pracy, wszak prawda?”

„Tak jest Panie“, odpowiedziała zdziwiona Marya, „ale skąd Pan wie o tem?“ „To najmniejsza, zauważył nieznajomy, idź na ulicę i do domu — tu jej wymienił nazwę, znajdziesz tam osobę, która ci da zajęcie“. I nie czekając odpowiedzi, pożegnał ją i odszedł.

Marya udała się na wskazane miejsce. Zadzwoiła do bramy wspaniałego pałacu i niebawem znalazła się w mieszkaniu poważnej pani, której opowiedziała po co przyszła i kto ją posłał.

— Rzeczywiście potrzebuję służącej, ale o tem przed nikim nie mówiłam, bo się dopiero przed chwilą namyślałam, przyjąc inną służącą. Cóżby to mógł być za pan, który cię do mnie posłał.

Naturalnie, że Marya nie umiała na to odpowiedzieć. Wtem wzrok jej padł na portret zawieszony na ścianie i zawołała: — Pani! „oto ten pan, który mię tu przysłał“.

Na te słowa zbladła Pani domu, padła na krzesło i rzekła ze łzami w oczach. — „Co mówisz? Ten portret przedstawia mego syna, który umarł przed czterema laty“.

Wtedy Marya poznając cud miłosierdzia Bożego, padła na kolana i z rzewną szczerością opowiedziała dokładnie o swej chorobie, o ostatnim franku, który dała na Mszę św. za duszę najbliższą wyzwolenia, o spotkaniu młodego człowieka i t. d.

Biedna matka uściskała Maryę mówiąc: „Pobożna dziewczyno! Tobie zawdzięczam wybawienie mego syna. Umarł on przed czterema laty tak świętobliwie, że byłam pewną jego szczęścia w niebie. I gdyby nie ty, długo może cierpiałby w czyśćcu. On to przysłał ciebie do mnie. Niech Bogu będzie chwała!

Maryo, ty zostaniesz na zawsze u mnie, ale nie jako służga. lecz jako siostra i przyjaciółka.

Najlepsze wiano.

Zmarły przed kilku laty bygacz w Odesie, który własną pracą i przemysłem doszedł do milionowego majątku, taki zostawił testament.

„Wszystko, co tylko posiadam oddaję na własność czterem moim siostrzenicom do równego podziału. Ale wtedy dopiero, otrzymają należne im części spadkowe, gdy się wykażą, że przez piętnaście miesięcy spełniały obowiązki pokojówek, praczek i kucharek przy większych gospodarstwach. Pracować będą przez 12 godzin dziennie, wyjąwszy niedziele i święta. W tych dniach mają wysłuchać Mszy św., nauki

i przystąpić do Komunii św. Wykonawcy mej ostatniej woli będą czuwać, aby spadkobierczynie nie tylko pracowały, ale wykazały gruntowną znajomość poleconych im obowiązków. Prowadzenie ich ma być moralne i bez zarzutu“.

Uszczęśliwione tak wielką fortuną dziewczęta natychmiast wzięły się do spełnienia woli testatora. Po odbytej nauce 863 mężczyzn zgłosiło się o ich rękę. Każdy z nich otrzymał jedną odpowiedź. „Wtedy zostaniemy waszemi żonami, gdy i wy przez 15 miesięcy podobnie żyć i pracować będziecie.“

Czy ten milionowy pan nie miał słuszności? Wszak największym błędem przy zawieraniu małżeństw jest dzisiaj najczęściej wzgląd na majątek, na stanowisko i na urodę ciała. A błąd ten mści się potem okrutnie na małżonkach. Nie jeden mąż i nie jedna żona musiała go okupić całym swoim szczęściem a nieraz nawet i życiem.

Bo i cóż z bogactwa choćby największego? Alboż to nie znamy małżeństwa, którym chyba ptasiego mleka nie brakuje, a jednak szczęścia w ich domu nie widać. Znamy i takie co tylko dwoje rąk mają do pracy, co się ubogo pobrali, a zawsze im dobrze, szczęśliwi oni i weseli.

Na cóż zresztą zda się majątek w ręku marnotrawnego męża, lub pod opieką modnie wychowanej żony? Żona wychowana modnie, co to tylko umie czytać książki i grać na fortepianie, a nie potrafi ugotować, uszyć, zacerować, to niezmierznie kosztowny sprzęt dla męża jakiegokolwiek stanowiska, ale przedewszystkiem dla rzemieślnika i robotnika. Nie ma on żony gospodyni, ale tylko towarzyszkę życia. Nieszczęśliwa rodzina, co taką matkę posiada, w jej rękach wszelki zarobek męzowski choćby i znaczny, stopnieje, jako ten śnieg na słońcu i wkrótce bieda zagładnie do takiego domu.

Ale i stanowisko najwyższe nie zmniejszy bynajmniej krzyżów, któremi spodobało się Bogu nawiedzić małżonków. Alboż to nie wyciska nawet królewska korona łez z oczów?

A uroda ciała? Jedna ciężka choroba, a piękność już znikła, jedno dłuższe zmartwienie, a twarz już zwiędła, jak

ten kwiatusek pod wpływem palących promieni słonecznych. Zresztą z wiekiem nie przybywa urody, zmarszczki twarz pokrywają, czoło ryją głębokie bruzdy, a włos kruczy siwieje. Jeśli więc uroda miała być podwaliną małżeńskiego szczęścia, to gdzież owo szczęście? Jakże prawdziwie mówi Duch św.: „Omylna wdzięczność i marna piękność.“ (Przyp. 31. 30).

Jedna jest uroda, która nie przemija. Oto uroda duszy. Tą właśnie urodą, starajcie się rodzice chrześcijańscy ozdobić córki i synów waszych, bo tej ani czas, ani choroba nie odejmie, bo to skarb, który nie przemija.

Dzieweczka odznaczająca się pobożnością, miłością dla rodziców, uprzejmością dla sąsiadów, która dwie tylko zna drogi w swoim życiu, jedną do kościoła a drugą do pracy, taka wierzajcie mi, będzie nieomylnie najlepszą towarzyszką życia, wierną przyjaciółką, podporą w pracy i osłodą w cierpieniach. „Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona“. (Przyp. 31. 30).

Wszystkim naszym czytelnikom, pragnącym wejść w związki małżeńskie, takiej żony życzę. Taka żona to skarb nieoceniony dla męża i dzieci, to najlepsze wiano.

Praca.

Praca to rodzicielka mądrości, zdrowia i szczęścia. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Chrystus Pan będąc tu na ziemi, ciężko pracował. Pracował cheblem, siekierą w warsztacie swego opiekuna. A potem pracował jeszcze ciężiej opowiadając swoją naukę, ale już najcięższą pracą były dla Niego cierpienia i ten krzyż, który na swych Boskich ramionach dźwigał na Kalwaryę. A tak pracę swoją, Chrystus Pan uświęcił pracę, bo aż do-
tąd uważali ją ludzie za przekleństwo, za coś ubliżającego godności ludzkiej.

Przypatrzmy się błogim owocom pracy. Pod wpływem pracy przeobrażają się niedostępne bory w rozkoszne ogrody

a bezludne pustynie w prześliczne sioła, w wielkie i ozdobne miasta. Pracą wprzągnął człowiek w swoje usługi zwierzęta i siły przyrody. Tu wiatr a tam woda obraca koło młyńskie i miele nam mąkę, a wszędy ogień, jako nasz kucharz. Para wodna ciągnie obładowane towarem pociągi, a elektryczność wydarła chmurom, jako rączy posłaniec niesie wieści w oka mgnieniu w dalekie kraje po telegraficznych drutach. Cały przemysł zawdzięczamy pracy. Podziwiamy pracę ludzką w sztukach pięknych, w salonie, w teatrze i w świątnicach pańskich.

Praca więc daje nam oświatę. Do oświaty trzeba się dobrze napracować — inaczej ona nie przyjdzie i nie zająśnieje słońcem myśli. Nie spada ona z niebios, chociaż z niebios pochodzi, lecz siedzi na wysokich wierzchołkach trudu i pilności.

Praca daje władzę. Pracowity tylko, a nie próżniak dochodzi w końcu do czci ogólnej, do dostojności i do wysokiego znaczenia.

Europa władnie mieszkańcami Azyi, Afryki i Australii bo jest oświecona — bo jest pracowita. Praca daje rodowe i narodowe bogactwo. Widzi się to we Francyi, w Anglii, w Niemczech. Ze wzrostem pracowitości narodów, podnosi się i zamożność całego państwa. Za zamożnością zaś idzie potęga i chwała narodów.

Ale i w pojedynczych rodzinach praca sprowadza dostatek. Duch św. mówi: „kto uprawia rolę, naje się chleba, lecz kto się próżnowaniem bawi, będzie syt ubóstwa“. (Przyp. 28. 19).

Tak zawsze było, tak i będzie zawsze. Bo powiedz czy próżniak przyspożył kiedy co na majątku, jaki po ojcu otrzymał? Chyba go zaprzepaścił zupełnie. Z pary koni zszedł na jednego, a potem tych parę zagonów, jakie mu z ojcowizny jeszcze zostały, rydlem sobie przekopuje. Kto zaś lubi pracować, z zagrodnika powoli na kmiecia wychodzi. Czyż nie znamy takich, co niegdyś nie mieli swojego kącika, a dziś własną zamieszkują chatę, a dziś i kilka mor-

gów ziemi posiadają. Ale to im praca ten dostatek przyniosła.

Praca nadto uszlachetnia, uświęca człowieka i zbawia go. Człowiek pracowity, podobnym jest do Chrystusa Pana, który nie tylko sam pracował, ale i pracować nakazał: „Módl się i pracuj.“

Postaw obok siebie próżniaka i człowieka pracowitego i porównaj ich moralność. Ten wstrzemięźliwy, roztropny, oświecony, pobożny, szanujący cudzą własność, a tamten pijak, rozpustnik, ciemny i złodziej. Czy się temu dziwić? „Wielkiej złości nauczyło próżnowanie“ (Syr. 33. 29), czytamy w Piśmie św.

Dusza ludzka to rola. Jeśli roli nie przeorzesz, jeśli nie zasiejesz, a chwastów nie wyrwiesz, cóż zrodzi? Same tylko ciernie, osty i kąkole. To i jeżeli duszy swej pracą nie zajmiesz, kąkole tylko i osty i ciernie grzechów na niej wyrosną. Kiedy i zły duch nie ma przystępu do człowieka oddanego pracy. Wie on, że umysł człowieka pracowitego ciągle zajęty, nawet nie ma czasu zwracać uwagi na jego głupie pokusy, więc z daleka się trzyma od niego. Serce zaś próżniaka, podobne do domu zajezdnego, w którym różni goście przebywają i różne rzeczy przywożą ze sobą.

Cóżby to było, gdyby znikli próżniacy, a wszystek ród ludzki zabrał się do pracy. Królestwo Boże zstąpiłoby wtedy na ziemię. Ceniśmy więc pracę wysoko, ona uświęca duszę naszą, Bogu podobnymi nas czyni, ona daje oświatę, bogactwo i władzę.

Więc błogosławione te ręce, co się w pracy kochają za życia i po śmierci błogosławione.

Do rodziców.

Pewien ojciec przyprowadza krnąbrnego syna do swego proboszcza, znanego z umiejętności prowadzenia młodzieży, i skarżąc się, mówi: „Ach ojcze, poradź mi, co ja mam robić z tym chłopcem, aby się poprawił? Zuchwały, leniwy,

nieposłuszny. Tylko mu figle w głowie. Nawet go do modlitwy nie można nakłonić“.

— A czyś pan używał jakich środków, aby go poprawić — pyta proboszcz.

— Ach tak i prosiłem i groziłem, lecz nadaremnie.

— Cóżeś pan więcej czynił? — bada proboszcz.

— No i kija nieraz używałem — odpowiada ojciec.

— I to na próżno?

— A i to, księże proboszczu, na próżno.

— Więcej żadnych pan nie używałeś środków?

— Więcej już żadnych, ojciec.

Proboszcz zamyślił się, a po chwili rzecze do bezradnego i narzekającego ojca.

— Tak mówiąc po prawdzie dosyć pan czynił, boć i upominaniem i groźbą i prośbą i różgą nawet starałeś się pan syna poprawić. Złego przykładu nie daje pan z pewnością synowi, bo z uciechą stwierdzam, że pan jesteś jednym z najlepszych moich parafian. Wszelako jedno pan zaniedbał w wychowaniu dziecka. Pan się nie modli za swego syna. Prawda, że tak?

Ojciec spuścił oczy ku ziemi i cicho wyszeptał:

— Prawda księże proboszczu, nie mam zwyczaju modlić się za dzieci.

A przecież, rodzice chrześcijańscy, modlitwa wasza za dziatki jest najdzielniejszym środkiem wychowania. Niestety jakże rzadko modlą się rodzice za swoje dzieci. Święta Monika modlitwą i łzami wyprosiła dla swojego syna życie duchowne, nawrócenie się szczere do Boga. A ten syn jej, to św. Augustyn, chwala nieba, ozdoba Kościoła. Tak wiele znaczy modlitwa rodziców. I kiedy rodzice modlą się za dzieci, to sprawiedliwie karzącą rękę Bożą powstrzymują, wypraszają im łaskę poznania nieprawości, łaskę żalu i skruchy, łaskę dobrej spowiedzi.

I szczęśliwe te dzieci, których rodzice w modlitwie polecają Bogu.



NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
MATKA BOSKA, KRÓLOWA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Z naszego domu misyjnego.

Nowe potrzeby.

„Państwo zapytujecie, ilu nas wszystkich w zgromadzeniu? Trzydzieści sześć osób“.

„Trzydzieści sześć osób? Czy to możliwe, księże superyorze?“ mówią z niedowierzaniem nasi znajomi.

„Jakżesz wy zdołacie pomieścić tyle ludzi w tak szczupłym domu? Wszak dom, w którym mieszkacie, był pierwotnie przeznaczony na mieszkanie dla jednej rodziny średnio zamożnej i w tym celu go budowano. Jakimże cudem wy się w nim mieścicie?“

A wtedy opowiadał im, jak to bieda uczy rozumu, opowiadał, jak wyzyskaliśmy każdy kącik, każde, choćby najmniejsze miejsce i objaśniam, że misjonarz nie jest znowu tak bardzo wymagający, że się żyje wedle recepty Mistrza naszego Jezusa Chrystusa, który nie miał, gdzieby głowę skłonił.

I przyszło do tego, że w najlepszym razie moglibyśmy jeszcze przyjąć pięciu kandydatów, czy braci, czy studentów, ale dla zgłaszających się ponad tę liczbę nie masz już miejsca w naszym domu. Cóż robić? Mielibyśmy zaniechać dalszego postępu i rozwoju zgromadzenia misyjnego, które w początkach tak się pięknie zapowiada, czy nam ręce opuścić bezradnie, powierzyć przyszłość naszą ślepemu losowi szczęścia, oddalić zgłaszających się kandydatów i powiedzieć sobie „jakoś to będzie“, niechaj się Bóg o nas troszczy? Bezwątpienia, że mógłby to Bóg sprawić, żeby bez żadnego z naszej strony starania pierwszy dom misyjny polski rozwinął się i zakwitnął, wszelako On chce, abyśmy pracowali, zapobiegali, starali się, robili co można, a resztę dołoży już Jego opatrność. A dopiero, gdybyśmy wyczerpali wszystkie środki samopomocy, z tem większą naonczas ufnością zwrócilibyśmy się do Niego mówiąc: „Panie, oto całą noc pracowaliśmy napróżno, wszakże na Twoje słowo nie ustaniemy w drodze. Ty nam teraz błogosław i dopomagaj!“

Jakoś nigdy nie zawiedliśmy się na tej prawdziwie macierzyńskiej opiece Boga. Nie dawno, bo przed rokiem, kiedy-

śmy przyszli do Kochawiny, nie mieliśmy nawet za co kupić łóżek dla siebie, a dzisiaj mamy chwała Bogu łóżka, odzienie i żywność nie tylko dla siebie, ale i dla trzydziestu sześciu braci i studentów. Dlaczegoż więc miałyby osłabnąć nasza ufność w opatrność Bożą na przyszłość, skoro początki, które zazwyczaj bywają najtrudniejsze, właśnie nas do ufności tem silniejszej wymownie zachęcają. Jeśli więc zgłoszą się do nas kandydaci przyjmemy ich w tem niezłomnem przekonaniu, że przy naszej pracy i zapobiegliwości, przy pomocy naszych przyjaciół i dobrodziejów znajdą się dla nich środki do życia i mieszkania. Dlatego też ufni w Boga zamierzamy w niedalekiej przyszłości przeprowadzić

Nowe plany.

Podobnie jak dusza ludzka obiera sobie na mieszkanie ciało, aby mogła działać póki przebywa na ziemi, tak też i zgromadzenie misyjne potrzebuje mieszkania, któreby mu zapewniło spokojny i uporządkowany bieg pracy. Możemy zakresić sobie najwznioślejsze cele, nie zdołamy ich jednak urzeczywistnić, jeżeli nie będziemy mieli odpowiedniego mieszkania, gdziebyśmy mogli systematycznie pracować.

Tego stanowczo nie dokonamy w dotychczasowym domu. Szczerpłość miejsca, to siedzenie w ciasnocie, że się niemal czuje oddech towarzysza na swojej twarzy, niemożliwość przyjęcia zgłaszających się kandydatów, ogranicza naszą działalność i przeszkadza rozwojowi zgromadzenia.

Musimy więc budować dom i to dom odpowiadający potrzebom zgromadzenia i powołaniom kandydatów, którzy się do nas coraz liczniej zgłaszają.

W pierwszym atoli rzędzie należy nam przystąpić do budowy zakładu naukowego, gimnazjum, gdzieby się młodzież kształciła na księży. Dom, w którym obecnie mieszkamy, przeznaczilibyśmy na pomieszczenie braci pracujących w gospodarstwie domowym, rolnem i w rzemiośle. Odpowiednio przerobiony mógłby służyć ku temu celowi przez lat parę. Inaczej ucierpi nauka i gospodarstwo, ucierpi całe zgromadzenie, nie mogąc się należycie w tej ciasnocie rozwijać. Tak więc, jeśli mamy wy-

datnie pracować na polu misyjnym w ojczyźnie i za granicą, musimy w jaknajkrótszym czasie rozpocząć budowę gimnazjum.

Nowa prośba.

Jasne jest, że nie możemy odkładać na później budowy zakładu naukowego bez uszczerbku dla rozwoju zgromadzenia. Rozpoczynamy przeto w imię Boże. Zakład naukowy będzie tak wielkim, aby mógł pomieścić przynajmniej stu studentów wraz z profesorami. Pragnę go wznieść jak najmniejszym kosztem, uwzględniając równocześnie tegoczesne wymogi tak w kierunku pedagogicznym jak i zdrowotnym. Zakład zatem musi posiadać odpowiednią liczbę sal naukowych, słonecznych, dalej muzea naukowe przeznaczone na naukę dla uczniów poza szkolnymi godzinami, sypialnię, bibliotekę, salę rekreacyjną, mieszkania dla profesorów i t. d.

Co sądzisz kochany czytelniku, ile będzie kosztował taki budynek, nawet chociażbyśmy sami wypalali cegłę i obrabiali drzewo? Czy mam podać dokładną cyfrę kosztów? Nie uczynię tego, kochany czytelniku z obawy, byś przerażony wysokością potrzebnej sumy, nie cofnął przypadkiem swego skromnego datku, tłumacząc się, że tych kilka marek, koron lub fenigów nie wiele. przyczynią się do przeprowadzenia zamierzonej budowy.

Pamiętajmy jednak o tem, że inaczej powstają gmachy prywatne, a inaczej zakłady poświęcone wyłącznie Bogu. Najpotężniejsze budowle, które dzisiaj podziwiamy, jak monumentalne, stylowe kościoły, szpitale, domy sieroce, ochronki i t. d. wzniesiono przeważnie z drobnych składek wiernych, miłujących Boga w bliźnim swoim, pamiętających słowa Chrystusa Pana, „coście uczynili jednemu z tych małuczkich, mnieście uczynili.“

Nie mamy, co prawda, potrzebnych funduszków na budowę, nie posiadamy kluczków, ni kas ogniotrwałych, wszelako Ojciec nasz Niebieski ma podostatkiem złota i srebra, dosyć On bogaty, by nam z tego, co posiada, wydzielić wystarczającą część. Głęboka wiara nasza i niezachwiana ufność w dobroć i opatrność Bożą, będzie kluczem do Jego nieprzebranych skarbów.

Tak więc z tem kluczem w rękę rozpoczniemy budowę gimnazjum z wiosną przyszłego roku. A teraz nie mając na ten cel, ani nawet jednego halerza, uciekamy się pod przemożną opiekę Najświętszej Boga Rodzicielki, Królowej Apostołów, Matki Boskiej Końchawńskiej i błagamy Ją, by nam miłościwie zjednała dobrodziejów wśród szerokiego grona znajomych, wśród polskiego społeczeństwa, którzyby nawet najskromniejszymi ofiarami przyczynili się do rozwoju pierwszego misyjnego zgromadzenia Pallottynów na polskiej ziemi, na chwałę Boga i dla dobra braci naszych.

Ach! Czcigodni dobrodzieje, najdrobniejszy datek przyjmie ta Matka Niebieska, między zasługi policzy i dobrodziejstwem swoim obdarzy.

W osobnej rubryce naszej gazetki będziemy imiennie podawać ofiarodawców i wysokość ofiarowanej jałmużny. Przy przesyłaniu datków prosimy zaznaczyć „ofiara na budowę nowego domu“.

Niezwyczajnie odwiedziny.

Znowu mamy sposobność podzielić się z naszymi przyjaciółmi wesołą nowiną. W ostatnich dniach września spotkała nas zaszczytna wizyta. Z odległej krainy włoskiej, z odwiecznego miasta Rzymu, przybył do nas ukochany ksiądz Generał. Jeszcze z wiosną zamierzył przybyć do nas, jednak liczne przeszkody, jakie wytwarza zarząd szeroko rozgałęzionego zgromadzenia misyjnego Pallotynów, zmusiły go do odłożenia dnia przybycia do Końchawiny. Nareszcie pewnego dnia we wrześniu otrzymujemy kartę korespondencyjną, że ksiądz Generał zbliża się do nas, że jest już w Krakowie. Nie było czasu do namysłu. Zabraliśmy się gorączkowo do pracy, aby godnie przyjąć tak dostojnego gościa. Dzień chociaż jesienny, jednak piękny i ciepły sprzyjał przygotowaniu.

Z rozrzewnieniem przywitaliśmy naszego czcigodnego księdza Generała. Niegdyś przed laty pracował on, jako misyonarz w Brazylii i tam miał sposobność poznać polskich wychodźców, ich bolesną samotność wśród ludzi obcych narodowości, nie rozumiejących ich języka. Właśnie w tym czasie wybuchła zaraza. Ks. Generał był świadkiem scen rozdzierających serce. Polscy

robotnicy setkami leżeli po lazaretach, a nie było kapłana, któryby ich wyrozumiał i pocieszył. Wyznawali swe grzechy przed obcym kapłanem, otrzymywali Sakramenta św. bez słowa pociechy na drogę wieczności. I wtedy pomyślał ks. Generał, jakby to było dobrą rzeczą, założyć polskie zgromadzenie misyjne. I teraz cieszy się ks. Generał, że właśnie za jego rządów stanął pierwszy dom misyjny polski. Obecnie jedynym jego życzeniem jest, by się zgromadzenie nasze jak najlepiej rozwinęło, by mógł doczekać dnia, w którym polscy misjonarze wyruszą z Kochawiny do odległych krajów pocieszać, dźwigać moralnie i materyalnie braci rodaków opuszczonych na obczyźnie. Sprawzę to o Boże, aby dzień ten rychło nam zaświtał.

Przez dziesięć dni gościliśmy ks. Generała u siebie. Były to dni prawdziwej radości. Oparty na własnem doświadczeniu na trudnych stanowiskach (powierzono mu bowiem przed kilkunastu laty założenie domu misyjnego nad Renem, który dzisiaj liczy już 400 członków), wspierał nas ks. Generał swoją radą i udzielał praktycznych wskazówek, jak mamy urządzić nasze pierwsze polskie zgromadzenie misyjne, aby praca jego wyszła na chwałę Bogu i dla dobra Ojczyzny.

Druk i ekspedycja

„Królowej Apostołów“ przysparza nam nie mało kłopotów. Drukarni nie mamy w miejscu. Drukujemy gazetkę we Lwowie, w mieście oddalonem od Kochawiny o trzy godziny drogi koleją żelazną. Stąd też stosunek nasz z drukarnią jest bardzo utrudniony, gdyż wszystkie sprawy, wątpliwości tylko listownie możemy załatwiać.

Z naszej strony czynimy, co tylko można, aby Szanowni prenumeratorzy w swoim czasie otrzymywali gazetkę, jednak mimo najlepszej woli, dzieje się niestety przeciwnie. Bez wątpienia przebaczą nam kochani czytelnicy to mimowolne opóźnienie, gdy się dowiedzą, że n. p. gazety wysłane ze Lwowa na tak zwany z niemiecka „Eilgut“ do nas dopiero po trzech dniach przychodzą. Inaczej jest w Prusach.

Zresztą sama drukarnia ma wiele trudności. Naprzykład podczas wydawnictwa gazetki na październik zaszkadzali ze-

cerzy — to znowu introligator nagle podnosi cenę swej pracy. Ale i ekspedycya z naszego domu kilka tysięcy gazetek nie da się skutecznie w jednej godzinie.

Tak więc ze wszystkich stron trudności. Bolejemy bardzo nad tem, że P. T. czytelnicy nie otrzymują regularnie gazetki. Prosimy słusznie o wyrozumiałość, a gdy ona będzie, znajdzie się i przebaczenie. Jedynem lekarstwem byłoby wydawać gazetkę we własnej drukarni. Z wdzięcznością przyjmę pośrednictwo w zakupnie maszyny drukarskiej, taniej, niezbyt wielkiej, już używanej. Czy nie mógłby kto z P. T. czytelników wskazać źródła, gdziebym mógł taką drukarnię nabyć?

Nowa rubryka.

Od 1. września do 1. października b. r. otrzymaliśmy ofiary od następujących P. T. Dobrodziejów:

A. Kołodziejczyk, D. Białachowo 5·86 kor.; F. Rygol, Szarley 14·08 kor.; X. Niejczyk, Swarzędz 11·80 kor.; X. Żywicki, Kościerzyna na msze i of. 112 kor.; M. Śliwa, Piaseczno 38·78 kor.; S. Śliwa, Piaseczno 5·86 kor.; X. Bruski, Toruń 3·51 kor.; Fr. Fangor w Czaplakach 20 kor.; M. Paradowska, Rosental 40 kor.; I. Mondry, Poremba 11·75 k.; M. Zgoliński, Borzykowo 9·75 kor.; A. Szramek, Zawodzie 4·10 kor.; F. Rygol, Szarley 24·09 kor.; N. Hojka, Rosberg 14 kor.; X. J. Arubant S. T., Kołomyja 3 kor.; X. Chalcarz, Tarnoszyn 5 kor.; K. Lewicka, Stryj 11·40 kor.; X. prał. Dr. Połomski, Wąbrzeźno 20 kor.; A. Szmitt, Gruczno 65·11 kor.; M. Kisielewska, N. Sącz 6 kor.; I. Pien, Ober Kassel n. m. 8 kor.; M. Heppner, Labuch 5·86 kor.; I. Pawlas, Rybnik 2 kor.; X. Notykiewicz, Brzozdowo 18 kor.; M. Baum, Birkenhain 12 kor.; Fr. Kośnik, Riewalde 2·80 kor.; I. Nowek, Kiel Gaarden n. m. 5·86 kor.; X. J. Bubuła w Stopnicach król. 12 kor.; X. Miętus, Czarny Potok 3 kor.; M. Łączny, Żerków n. m. 11·75 kor.; W. Janiszewska, Stryj 7 kor.; I. Skipiwała, Brynek 56 kor.; A. Anderz, Jeżewo 11·75 kor.; X. Rozwodowski, St. Sącz 1·50 kor.; X. Woliński, Strzelno 2·80 kor.; Mal. Franzl z Ropienki 4 kor.; X. Głowiński z Chorostkowa 4·50 kor.; S. Domański, Suparka 1·50 kor.; R. Vertelówna i St. Tuller, Kołusz 3 kor.; Fr. Florian, Ob. Glogan 2·34 kor.; M. Jabłońska, Grünheide 4·69 kor.; H. Glazer, Czersk 6·45 kor.; A. Szramek, Zawodzie 5·39 kor.; St. Borowski, Melpin 3·51 kor.; St. Radoms, Mamlitz 9·39 k.; M. Śliwa, Piaseczno 42·36 kor.; A. Matuszak, Seemühl 12 kor.; X. Dziek. Noga w Parkaniu 20·03 kor.; Fr. Grywański, Nawra 5·28 kor.; Lompa, Neudims 3·51 kor.; Szczerbowska, Grudziądz 23 kor.; K. Piechula, Delwig 8 kor.; X. M. Padraza, Husiatyn 3 kor.; Fr. Doboszewicz, Gembitz 12·22 kor.; M. Piduch, Środa 38·31 kor.; Ronatowicz, Kutta 7·04 kor.;

M. Łączny, Żerków 7 51 kor.; Semen Maksymiuk, Borysław 2 kor.; X. Dr. Nelke, Fordon 15 kor.; J. Winżewska, Freiburg 1'16 kor.; W. Konięczny, Zabłocie 1'50 kor.; X. Doering, Starogard 25'26 kor.; X. Samland, Wartenburg 46'80 kor.; Dombrowski, Bischofsburg 54'06 kor.; X. Wysiński, Falkenau n. m. 117 53 kor.; Ksąd, Schl. n. m. 91'09 kor.; X. Dr. Walter, Frauenburg n. m. 157'51 kor.; X. Weichsel, Gietrzwałd n. m. 235'53 kor.; X. Wojwod, Schönbrück n. m. 56'40 kor.; X. Mańkowski, Złotowo n. m. 141'05 kor.; I. Buława, Złotowo 91 68 kor.; F. Głowczewski, Kaszuba n. m. 75'80 kor.; Za przyczynieniem sję X. Przybyszewskiego z N Brzozie przysłano: Leski 11'75 kor.; Marchlewski 8'22 kor.; Haska I, 7'04 kor.; Haska II, 5 86 kor.; Mielcuszny 4'69 kor.; Płokoński 7'28 kor.; Stachewicz n. m. 4'10 kor.; M. Ziętowska, Lewandowski i Kamiński po 2'33 kor.; Bieńkowski 1'39 kor.; Czarneka 1'39 kor.; N. N. 1'16 kor.; Anda 0 58 kor.

Wszystkim ofiarodawcom jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Wszelkie listy i przesyłki proszę adresować jak następuje: Superior Majewski, Kochawina, poczta Żyrawa — Galicya.



NIHIL OBSTAT.

Lwów, 19. października 1908.

Józef Gaworzewski

Cenzor ks. treści religijnej.

Lb. 7869.

POZWALAMY DUKOWAĆ.

Lwów, 20. października 1908.

† *JÓZEF*

ARCYBISKUP.

Wydawca: Ks. Alojzy Majewski. — Odpowiedzialny redaktor: Ks. prałat Trzopiński.

Z drukarni „Polonia“ we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 1. 11.